

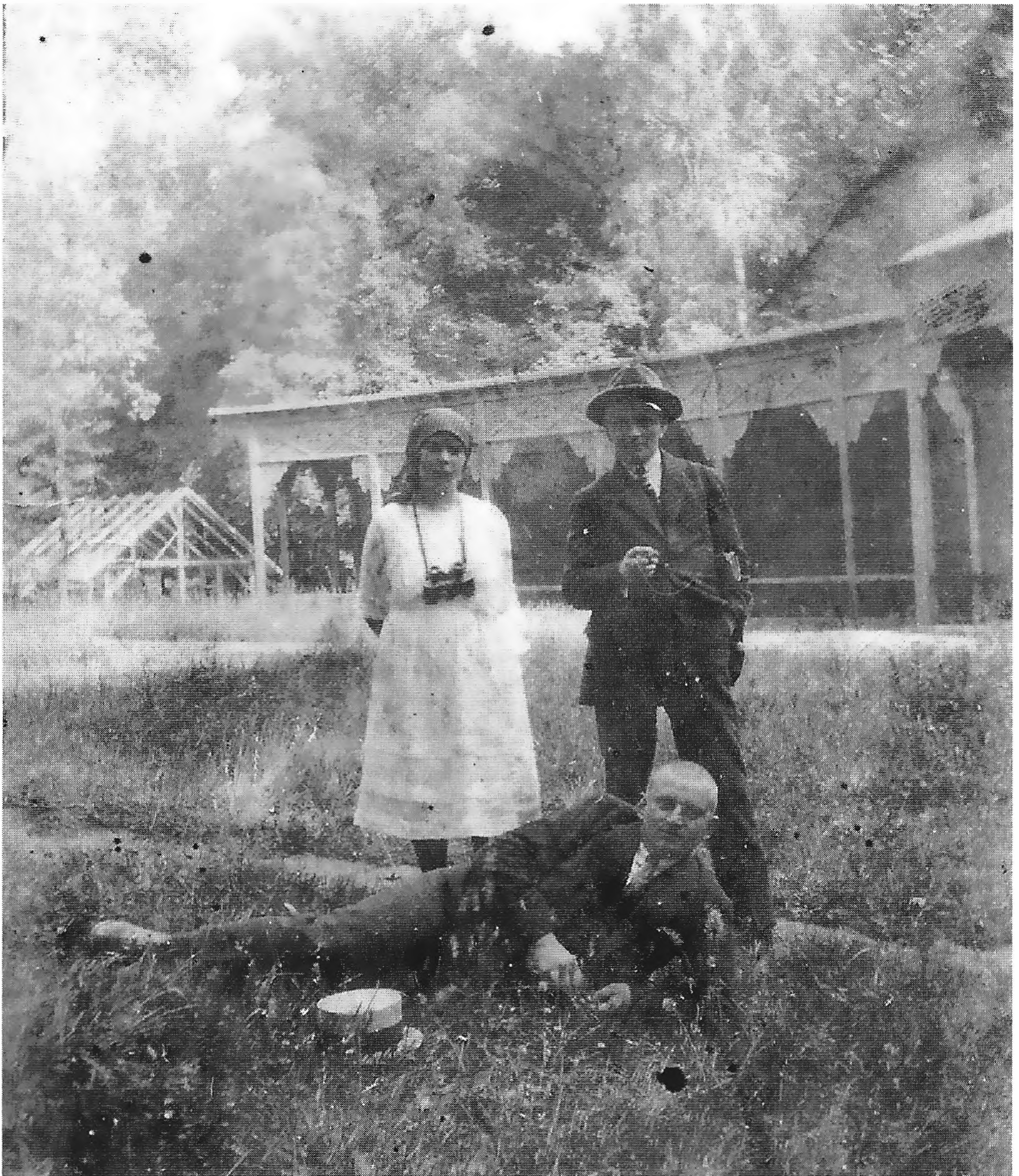
Miejski Ośrodek Kultury w Jastrzębiu-Zdroju

BIULETYN

Galerii Historii Miasta

Nr 1 (31), Marzec 2014 r.

ISSN 2080-3737



**Jastrzębscy kuracjusze przed promenadą w Parku Zdrojowym
Arch. Kazimierz Janota**

Wspomnienie Łucji Pisarskiej o Marszu Śmierci

Cały dworski plac pełny „oświęcimików” w pasiastych łachmanach, większość miała na nogach drewniaki, reszta - nogi owinięte szmatami i słomą - wspomina Łucja Pisarska, córka Ludwika i Marty z domu Leisner, wówczas 19-letnia dziewczyna.

Styczeń 1945 roku. Niemcy likwidowali obóz KL Auschwitz-Birkenau. Przez kilka dni przyprowadzali zabrane gospodarzom stada krów, dla których miejscem odpoczynku był folwark Mikołaja Witczaka. Nocą krowy pędzono na jastrzębski dworzec kolejowy i stamtąd wagonami wywożono je do Niemiec.

W „czeladniku” mieszkali pracownicy folwarku wraz z rodzinami. Inspektor Swoboda, który prowadził folwark po wyjeździe Witczaków do Rumunii, widząc co się dzieje, spakował cały swój dobytek i wyjechał. Jedynym mężczyzną na folwarku pozostał mój ojciec Ludwik. Reszta mężczyzn została wcielona do wojska.

20 stycznia 1945 roku - dzień z 20-stopniowym mrozem i grubą warstwą śniegu. Późnym popołudniem kolumna wynędzniałych ludzi pod eskortą uzbrojonych SS-manów dotarła do folwarku na nocleg. Niektórzy z ledwością dowlekli się na plac przy pomocy innych współwięźniów. Wszyscy ubrani w pasiaki, drewniane buty, z kocami obozowymi na głowach. Ci, którzy byli na czele kolumny, schowali się w dwóch stodołach pełnych słomy. Inni usiedli na ciepłym gnojowniku, jeszcze inni znaleźli schronienie przed siarczystym mrozem w chlewikach i kurnikach. Żeby się trochę ogrzać tulili do siebie gęsi, kaczki i kury. Pozostali więźniowie musieli nocleg spędzić stojąc na placu pod gołym niebem.

W „czeladniku”, w którym mieszkaliśmy, siedzieli skuleni na korytarzu i schodach. Jako mieszkańcy pomagaliśmy im, jak tylko mogliśmy. Ja z siostrą Marią chodziłyśmy z wiadrami do stajni po wodę, ale do mieszkania nic nie przynosiłyśmy, bo spragnieni więźniowie ją nam wypili. Bałyśmy się SS-manów, krzyczeli na nas, jak tylko zauważyli, że zatrzymujemy się przy więźniach. Przed kolejną wyprawą po wodę musiałyśmy się przebrać, żeby nas nie rozpoznali. Oprócz wody udało nam się podrzucić trochę żywności. Więźniowie byli wygłodzeni i zmęczeni. Z obozu dostali na drogę tylko po bochenku chleba, kostkę margaryny, konserwę na dwie osoby i koc. Tę bardzo mroźną noc większości więźniom przypadło nocować na stojąco na placu folwarku. Słychać było tylko tupot drewniaków i jęki konających. SS-mani od razu strzelali do więźnia, który za własną potrzebą chciał podejść do folwarcznego płotu.

Tymczasem wyżsi rangą niemieccy żołnierze w naszym mieszkaniu odpoczywali, pili wódkę, spożywali posiłek i odbywali wieczorną toaletę.

Niektórzy więźniowie zmarli w nocy i do rana pozostali na placu folwarku. Tych, których psy wytropiły w kryjówkach zostali rozstrzelani. Bardziej sprawni więźniowie przeczuwając, że czeka ich dalsza droga, w drugim dniu postoju próbowali chować się w pomieszczeniach gospodarczych z nadzieją, że uda im się zbiec z transportu.

Rankiem SS-mani zaczęli formować kolumnę transportu do dalszej drogi. Nie mogli jednak doliczyć się stanu, który przyszedł. Domyślali się, że niektórym z więźniów udało się zbiec lub ukryć. Kolumna wynędzniałych ludzi pod eskortą



Łucja Pisarska przed werandą rodzinnego domu (zdjęcie po lewej) oraz jej matka Marta Pisarska na dziedzińcu folwarku sąsiadującego z Parkiem Zdrojowym (zdjęcie po prawej)
/ Arch. Łucja Pisarska

uzbrojonych SS-manów ruszyła w stronę Wodzisławia. Część SS-manów zawróciła na folwark by szukać tych, którym się „udało”. W mieszkaniu wujka Franciszka, brata mojego ojca, pod żelaznym łóżkiem schowali się dwaj Żydzi przyczepiając się do spirali, byli tak wychudzeni, że SS-mani ich nie znaleźli.

Przez kilka kolejnych dni wszyscy mieszkańcy folwarku musieli sprzątać cały plac. Tych, którzy swoje życie zakończyli ostatniej nocy, załadowano na furmanki i ojciec mój zawiózł ich do Jastrzębia Górnego, aby pochować ich w zbiorowej mogile niedaleko kościoła. Kilku więźniów pochował za jedną ze stodół w tzw. dolinie.

Mijały następne dni, nasze życie wracało do normy. Ojciec przeszukiwał wszystkie pomieszczenia gospodarcze, wydawało mu się, że w stodole słyszał szmery. Nie dawało mu to spokoju. Pod stertą słomy znalazł wychudzonego człowieka w pasiastym ubraniu. Zapewnił wystraszonego, że Niemcy już poszli, żeby się nie bał i cierpliwie czekał do wieczora aż będzie ciemno. W nocy na plecach przywłókł do naszego mieszkania więźnia. Był on bardzo słaby i wygłodzony. To cud, że Niemcy go nie znaleźli podczas przeszukiwania stodoły. Rodzice szybko zdecydowali, że trzeba mu pomóc tzn. schować. Odtąd mieszkał we wnęce ściennej tzw. komórce przysłoniętej dwiema szafami. Moja mama musiała więźnia myć, karmić i posprzątać po nim. Musieliśmy się zachowywać tak, jakby nikogo obcego u nas nie było. Stan zdrowia naszego „gościa” nie był najlepszy. Na dodatek nie miał

prawej ręki, nie wiedział gdzie był, jak się nazywa, skąd pochodzi. Mówił, że chyba z głodu i ze strachu wszystko zapomniał. Nie mógł sobie nawet przypomnieć, jak mają na imię dwie jego córki. Bardzo tęsknił za bliskimi, chciał do nich wracać, ale ze zdrowiem było coraz gorzej. Ojciec mój skontaktował się z lekarzem, również byłym więźniem. Ten przysłał do nas młodą lekarkę, panią Stefanię Kurzydym. To ona w konspiracji leczyła naszego „oświęcimioka”, bo nikt z sąsiadów nie mógł się dowiedzieć, po co do nas przychodzi. Instruowała nas także, jak mamy go pielęgnować. Dzięki pani Kurzydym siła i pamięć wracała, pomału wszystko sobie przypominał. Już wiedział jak się nazywa, gdzie mieszkał przed wojną. Jak się okazało, był wykształconym człowiekiem, dziennikarzem z Grudziądza. My wszystkie jego dane osobowe spisaliśmy łącznie z obozowym numerem. Dziennikarz z upływem czasu czuł się coraz lepiej. Wychodził codziennie posiedzieć na ławce przed domem. Sąsiadom mówiliśmy, że przyjechał do nas szwagier brata mojej mamy z Zabrza. Nie wszyscy jednak wierzyli naszym słowom.

Niespodziewanie wrócił do Jastrzębia inspektor Swoboda. Podczas pogawędki na placu folwarku zapytał tatę, czy to prawda, że przetrzymujemy więźnia. Ojciec nic mu nie odpowiedział, tylko szybko przyszedł do domu i z mamą podjęli decyzję o umieszczeniu dziennikarza w innym miejscu, bo mogą być duże kłopoty. Natychmiast pobiegłam do klasztoru, siostry Boromeuszki zgodziły się go schronić. Późnym wieczorem wraz z moją siostrą przez przygotowaną wcześniej dziurę w płocie przeprowadziliśmy „naszego” więźnia do sióstr. Byliśmy już trochę spokojniejsi o niego i o siebie. Odwiedzaliśmy go codziennie po kryjomu.

W marcu przechodził przez Jastrzębie front i znowu zaczęło się piekło. Na terenie uzdrowiska dalej toczyły się zacięte walki. Ponieważ „czeladnik” nie był podpiwniczony, musieliśmy schronić się w piwnicach klasztoru. W tym czasie znowu byliśmy razem z więźniem aż do wycofania się wojsk niemieckich z terenu Jastrzębia. Gdy w czasie frontu przebywaliśmy w klasztorze, a był to już koniec marca 1945 roku, żołnierze Armii Czerwonej dewastowali nasze mieszkania i niszczyli cały dobytek. Zjedli nam prawie wszystkie zapasy żywności, szukali złota, z porcelanowych filiżanek do kawy wrywali „pozłacane” uchwyty. Furmanką z folwarku jeździli po całym uzdrowisku pod parasolami, choć deszcz nie padał, grali na młynkach drewnianych do mielenia kawy. Upojeni wódką mieli zabawy co niemiara. Jako ręczniki posłużyły im piękne białe zapaski od gospodyń. My patrzyliśmy na to wszystko i tak naprawdę nie wiedzieliśmy co się dzieje.

Na początku maja dopiero czuliśmy się bezpieczniej. Nasz więzień czuł się znacznie lepiej, bardzo tęsknił za rodziną i postanowił powrócić do domu. Na pożyczonym od mojego ojca rowerze wyruszył w drogę z jednym z zakonników przebywających w klasztorze. Pożegnał się z nami, podziękował za wszystko, obiecał, że da znać gdy wróci do swoich. Ale więcej go nie zobaczyliśmy. Prawdopodobnie zginął w drodze do domu. Poszukiwaliśmy go już po wojnie kilkakrotnie przez PCK, program TV „Świadkowie” - ale bez rezultatu.

Relację spisała Elżbieta Pasztor

Rufin Klaus Koppel - artysta rodem z Bzia

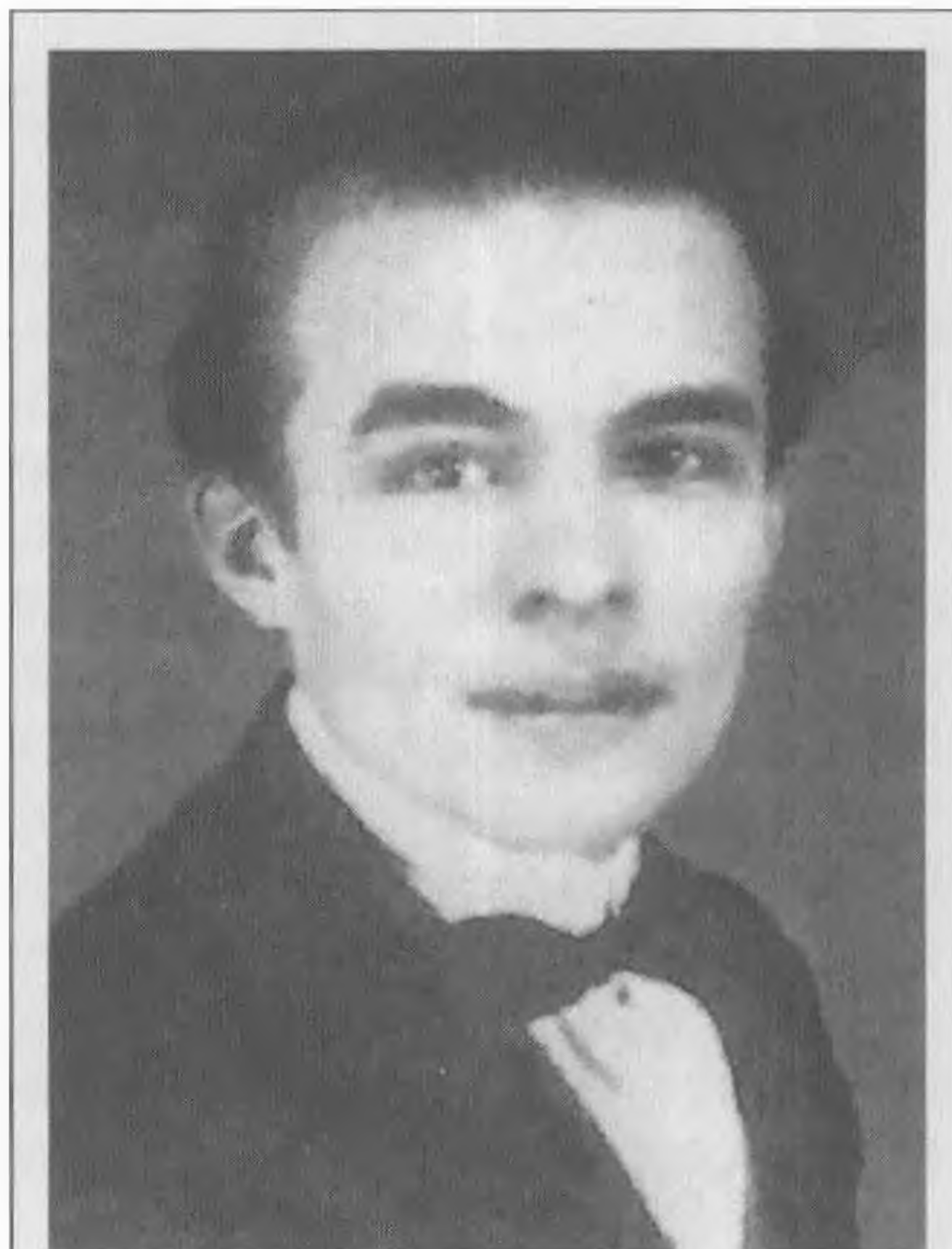
U schyłku XIX w., a dokładnie 3 grudnia 1898 r., w Bziu Zameckim przyszedł na świat Rufin Klaus Koppel. Jako osoba muzycznie utalentowana (grał na skrzypcach, klarnecie i innych instrumentach dętych), chciał zostać zawodowym muzykiem. Niestety w czasie I wojny światowej został ranny (prawa dłoń została przestrzelona na wylot), co pokrzyżowało te plany. Dzięki wrodzonemu talentowi artystycznemu rozpoczął studia w Szkole Rzemiosła Artystycznego we Wrocławiu. Od 1925 r. pracował jako grawer i projektant w Zakładzie Graweru Artystycznego Huty Szkła Kryształowego Franza Wittwera w Polanicy-Zdroju (Altheide-Bad). Razem z nim pracował inny znany artysta - Konrad Tag. Dzięki zaprojektowanej przez Koppela kolekcji „Wenecja”, która do dziś jest ceniona i poszukiwana, firma stała się sławna na całym świecie. Na potrzeby uzdrowiska w Polanicy projektował prospekty reklamowe, a także stworzył źródło wody mineralnej dla pijalni Domu Zdrojowego. Pod koniec lat 20. został członkiem nowo założonego „Cechu Artystów Hrabstwa Kłodzkiego”. Brał udział w wystawach we Wrocławiu, Kłodzku i Polanicy, a następnie wraz z żoną i innymi osobami organizował kolejne imprezy kulturalne m. in. wystawiono oratorium „Stworzenie Świata” Józefa Haydna z udziałem orkiestry i solistów z Wrocławia. W ramach działalności wzbogacającej życie kulturalne Polanicy powołano także amatorski zespół teatralny.

W 1938 r. podjął pracę jako pierwszy rysownik w Zakładach Szkła Kryształowego w Jeleniej Górze. Pomimo przeprowadzki jego dom w Polanicy pozostał w rękach rodziny do końca wojny. Wiosną 1945 r. został wcielony do Wehrmachtu w Kłodzku. Z powodu zbliżającego się frontu jego rodzina powróciła do swojego domu w Polanicy. Na dwa tygodnie przed zakończeniem wojny trafił na front i dostał się do rosyjskiej niewoli na trzy i pół roku. Zdolności artystyczne pozwoliły mu przetrwać ten okres. Rosyjscy oficerowie zlecali mu malowanie i rysowanie portretów i innych rzeczy, za co dostawał dodatkowe racje żywnościowe, którymi dzielił się ze współwięźniami.

W 1946 r. jego żona Charlotte wraz z córkami została wydalona do brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech Zachodnich. Rufin Koppel powrócił z niewoli w grudniu 1948 r. i spotkał się ze swoją rodziną w Hildesheim. Zaangażował się także w odbudowę Zakładów Szkła Kryształowego Jelenia Góra Sp. z o. o. należących do firmy Stinnes/Ruhrglas w Essen-Karnap, gdzie pracował do 1963 r. jako projektant-grafik. W wolnym czasie malował akwarele i obrazy olejne, zarówno w domu jak i podczas podróży po Niemczech, Francji i Włoszech. Tworzył także rzeźby z gliny i klinkieru. Częstym dziełem jego rąk były także Krucyfiksy i Madonny, a jedna z jego figur znajduje się w kaplicy kościoła parafialnego św. Marii w Essen-Karnap.

Był także współzałożycielem „Wolnego Cechu Artystów Zagłębia Ruhry” w Essen, który obecnie nosi nazwę „Cech Artystów Esslingen”. Jego prace znalazły się na wystawach w Essen, Düsseldorfie czy Oberhausen, gdzie swoje dzieła wystawiały także jego córki - Renata i Uta. W 1969 r. zamieszkał w Gehrden koło Hannoveru, w pobliżu rodziny swej najstarszej córki - Sylwii. Zmarł 8 grudnia 1988 r., pięć dni po swoich 90. urodzinach.

W 2004 r. Miejskie Centrum Kultury i Galeria Sztuki w Polanicy-Zdroju zorganizowały wystawę prac Rufina Klause Koppela, wydając przy okazji folder wystawowy, w którym znalazł się tekst Uty Koppel opisujący losy jej taty. To głównie dzięki niemu możemy poznać losy tak wspaniałego człowieka, którego korzenie znajdują się w Bziu. W tym miejscu należy wspomnieć o bracie artysty Józefie Kopelu, uczestniku III powstania śląskiego, który przed wojną pracował w urzędzie celnym przy stacji kolejowej w Zebrzydowicach, a w czasie okupacji był pracownikiem stacji granicznej Dulowa koła Krakowa. Jako członek AK werbował do wywiadu ludzi pracujących w służbach celnych i granicznych. Dostarczył wykaz imienny osób, którym udało się uciec z obozu w Oświęcimiu. Kopel był też łącznikiem pomiędzy Machem (szef siatki „S3” działającej na Zaolziu, a prywatnie szwagier Kopela), a Lankoszem, szefem siatki „S9” w Trzebini. Był zarazem kurierem Mrózka do Wiednia i Warszawy. Aresztowany 20 maja 1943 r., został osadzony w więzieniu policyjnym w Mysłowicach, a następnie przeniesiony do KL Auschwitz, gdzie zmarł 24 sierpnia 1944 r.



Rufin Klaus Koppel w 1922 r. /
Fot. zamieszczona w folderze
wystawy pt. „Rufin Klaus Koppel”
w Polanicy-Zdroju (2004)

Opracowanie: Dariusz Mazur

Wspomnienie o Gerardzie Malcherze

W marcu przypada kolejna rocznica śmierci Gerarda Malchera, który jako członek Armii Krajowej zginął 72 lata temu w Katowicach. Przy tej okazji warto przypomnieć tę zasłużoną postać, której imieniem nazwano jedną z jastrzębskich ulic. Tym bardziej, że dzięki informacjom przekazanym przez rodzinę, możemy poznać pełniejszy obraz losów Gerarda.

Gerard Franciszek Malcher urodził się 3 sierpnia 1919 r. w Bziu Górnym jako szóste dziecko Roberta Malchera i Gertrudy z domu Gibas. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął naukę w rybnickim gimnazjum. W tym czasie rodzina Malcherów przeniosła się z Bzia do Jastrzębia-Zdroju, gdzie ojciec Gerarda prowadził sklep w willi „Anna”. W 1938 r. ukończył naukę w gimnazjum i rozpoczął studia we Lwowie na Wydziale Inżynierii Dróg i Mostów. W lutym następnego roku w liście do rodziny w Krakowie napisał: *„Na Technice z dniem 1-lutego uciekło pierwsze półrocze. W czasie 10-dniowej przerwy, tak zwanych małych ferii, odwiedziłem raz teatr. Byłem na 'Świętoszku' Moliera. Sztuka wesola, odegrana przez pierwszorzędnych artystów, pozwoliła przynajmniej na kilka godzin zapomnieć o*

troskach każdego dnia. Obecnie rozpoczęło się już drugie półrocze. Pracy nie brakuje, ale przynajmniej mamy trochę lepszy rozkład zajęć, który pozwoli od czasu do czasu na wyjście do kina, czy na jaki odczyt”.



Gerard Malcher jako uczeń gimnazjum (z prawej) / Arch. Rita Malcher



Ostatnia znana fotografia Gerarda Malchera / Arch. Rita Malcher

Niestety agresja hitlerowskich Niemiec na Polskę przerwała jego edukację. W pierwszych dniach wojny Gerard przebywał we Lwowie, gdzie zaangażował się w pomoc osobom uciekającym przed wojskami Wehrmachtu, zbierając m. in. datki na rzecz poszkodowanych. Po pewnym czasie powrócił do Jastrzębia i tu kontynuował swoją pracę społeczną. Wraz z Józefem Posłusznym i Feliksem Cnotą postanowił przedostać się za granicę. Pokonując część trasy na nartach, a następnie pieszo, dotarli do granicy z Czechosłowacją, gdzie zostali zatrzymani przez tamtejszych żandarmów i zamknięci w „kozie”. Na szczęście po pewnym czasie zostali wypuszczeni i wrócili do Jastrzębia. Wówczas Gerard (przyjmując pseudonim „Zeflik”) rozpoczął działalność konspiracyjną wstępując w szeregi Związku Walki Zbrojnej, który później przemianowano na Armię Krajową. Działalność Malchera polegała głównie na kolportowaniu ulotek. Zainicjował wydawanie gazetki „ZEW”, rozprawdanej zarówno w regionie jak i na Opolszczyźnie, gdzie miejscowa ludność była spragniona polskiego słowa. Tam też Gerard wywoził polskie książki z miejscowej biblioteki szkolnej. W działalności konspiracyjnej Gerardowi pomagały



Kościół „na górze” zbudowano dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu jastrzębian mimo wielu utrudnień ze strony władz / Fot. autor nieznany / Arch. Parafia NMP Matki Kościoła

Z kolei mieszkańcy „czwórki” za miejsce kultu obrali sobie kaplicę św. Jana Nepomucena stojącą od półtora wieku przy ul. Średnicowej. Jak by tego było mało, wierni zaczęli domagać się od władz wydania zgody na budowę świątyni w centrum Nowego Jastrzębia. Starania te popierali tutejsi księża argumentując, że kościół przyczyni się do większej integracji napływowej ludności. Co prawda władzom również zależało na integracji, jednak pozbawionej czynnika religijnego. Sytuacja stawała się napięta i groziła wybuchem niezadowolenia społecznego. W tej sytuacji na początku 1974 r. władze wojewódzkie wydały zgodę na budowę kościoła w Jastrzębiu. Niejako warunkiem do uzyskania kolejnych pozwoleń związanych z budową miało być usunięcie kapliczki św. Jana Nepomucena z terenu osiedla IV. Warunek ten spełniono rok później, gdy w wielkiej procesji przeniesiono figurę świętego na miejsce budowy nowej świątyni, która w przyszłości miała otrzymać miano kościoła „na górze”. Nazajutrz zabytkowa kapliczka została pospiesznie zburzona.

Jednocześnie rozpoczęła się budowa kościoła, która potwierdziła obawy władz, że przyczyni się do umocnienia wiary robotników. Była to spektakularna porażka reżimu. Okazało się, że łatwiej zachęcić ludzi do pracy przy budowie kościoła niż do czynów społecznych, odgórnie inicjowanych. Księża nie musieli też mobilizować ludzi do udziału w procesjach Bożego Ciała, tymczasem w pochodach pierwszomajowych element przymusu był bardzo istotny - decydował bowiem o masowym charakterze manifestacji.

Pewne działania władz miały więc charakter długofalowy. Jedną z form była działalność Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej służąca upowszechnianiu światopoglądu marksistowskiego, zasad socjalistycznej moralności i przyspieszaniu procesów laicyzacyjnych oraz rozwijaniu form obrzędowości świeckiej. Członków TKKŚ werbowano głównie wśród nauczycieli wychodząc z założenia, że mają oni największy wpływ na najmłodsze pokolenie jastrzębian. W tym celu nakłaniano uczniów do uczestnictwa w spotkaniach Kół Młodych Racjonalistów. Liczba członków nie była jednak duża. Zawilości marksizmu były na tyle mało zrozumiałe, że wykłady i pogadanki nie cieszyły się popularnością, a nawet napawały nudą.

Obrzędowość świecka

Ponieważ próby wykorzenienia praktyk religijnych nie przynosiły większych efektów, władze komunistyczne postanowiły zaoferować społeczeństwu podobne praktyki, jednak o zupełnie świeckim charakterze, pod pełną kontrolą państwa i partii.

Tradycyjny obrzęd chrztu świętego miała zastąpić uroczystość nadania imienia w Urzędzie Stanu Cywilnego. Przekonywano, że akt ten jest „*wyrazem rodzicielskiej troski, macierzyństwa i wspólnej odpowiedzialności za przyszłość dziecka*”. Aby podnieść rangę wydarzenia rolę „chrzestnych” pełnili najczęściej przedstawiciele władz partyjnych (sekretarz Komitetu Miejskiego), miejskich (prezydent miasta lub jego zastępca) lub zakładowych (dyrektor kopalni), którzy fundowali dziecku książeczkę PKO. To ostatnie miało być zachętą dla rodziców, by skorzystać ze świeckiej formy. Warto jednak zauważyć, że świecki „chrzestny”, pomimo piastowania wysokiej funkcji publicznej, nie był w stanie zastąpić tradycyjnego ojca chrzestnego, najczęściej wywodzącego się z najbliższej rodziny i gwarantującego stały kontakt z chrześniakiem.

Z kolei uroczyste wręczenie dowodu osobistego, zwane też pasowaniem na dorosłego, miało zastąpić sakrament bierzmowania. Ceremoniał przewidywał ślubowanie 18-latków na wierność Ludowej Ojczyźnie. Młodzi ludzie dowiadywali się zatem o ciążących na nich obowiązkach względem państwa. Następnie prezydent miasta wręczał im dowody osobiste i zapoznawał z „*perspektywicznymi planami rozwoju naszego miasta*”. Na zakończenie uroczystości wyłoniony wcześniej reprezentant młodzieży zapewniał kierownictwo partyjno-miejskie o gotowości wypełniania wspomnianych wyżej obowiązków.

W podobny sposób przebiegała kolejna uroczystość zastępująca religijny odpowiednik - ślub cywilny. I w tym przypadku miejscem wydarzenia był USC. Dla górniczych par podobną, choć bardziej okazałą, uroczystość organizowało kierownictwo Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

Innym przykładem zastępowania zwyczajów chrześcijańskich nowymi świeckimi było promowanie Dziadka Mroza - postaci nawiązująca do Świętego Mikołaja, a wykreowanej w Związku Radzieckim. W wielu środowiskach, również w Jastrzębiu, zwyczaj ten zadomowił się, jednak nie wyparł poprzednika. Co więcej, umarł wraz z socjalizmem i nikt do niego nie wraca. Wobec silnego przywiązania do postaci św. Mikołaja starano się więc unikać określenia „święty” - stąd np. organizowana 6 grudnia akcja „Mikołaja” (w podobny sposób „pozbawiono” świętości św. Barbarę w

nazwie jednego z jastrzębskich osiedli).

Charakterystyczne było także stosowanie świeckiej nomenklatury wobec Świąt Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego (mówiono po prostu o świętach) czy Święta Wszystkich Świętych (stworzono kuriozalne określenie - Święto Zmarłych). W kioskach można było nabyć świeckie pocztówki z jodłową gałązką, bombkami, świecznikiem, zegarem czy zajaczką. Dla dzieci organizowano „imprezy choinkowe”, podczas których brały udział w zabawach i konkursach z licznymi upominkami w postaci owoców i słodczy.

Uczestnictwo w „obrzędach świeckich”, choć dawało pewne korzyści materialne, było raczej skrzętnie przemilczane w środowisku rodziny czy znajomych. Dlatego najchętniej korzystali z nich członkowie partii i funkcjonariusze służb.

W pewnym sensie obrzędem były również pochody 1-Majowe stanowiące coś w rodzaju świeckiej procesji. Zamiast obrazów świętych niesiono wizerunki sekretarzy i przodowników pracy. Swego rodzaju ołtarzem była trybuna honorowa, z której aktyw partyjny pozdrawiał robotników i wygłaszał płomienne „kazania”. Pochód pierwszomajowy był okazją do zmanifestowania poparcia dla programu partii, a w przypadku naszego miasta także „manifestacją młodości, siły i dorobku górniczego Jastrzębia”. Jeśli wierzyć prasie w 1978 r. w jastrzębskiej manifestacji wzięło udział 60 tys. mieszkańców miasta. Udział w niej nie miał jednak charakteru spontanicznego. Całość była starannie przygotowana i wyreżyserowana na wiele tygodni wstecz. Uczestnictwo w pochodzie było obowiązkowe, choć nie brakowało osób traktujących go jako wydarzenie towarzyskie. Tylko nieliczni szli wierząc w hasła wypisane na transparentach.

Walka z religią była jednym z najważniejszych frontów wojny o rząd dusz. Ideologia komunistyczna negowała potrzebę istnienia wierzeń religijnych, traktowała je jako zamierzchły zabobon. Tymczasem komuniści sami uczynili ze swojej ideologii coś w rodzaju jedynej słusznej religii. Nie była ona jednak w stanie konkurować z Kościołem katolickim, który - w opinii większości Polaków - w wielowiekowej historii kraju sprawdził się jako duchowy przywódca i obrońca zagrożonej polskości.

Marcin Boratyn (*kierownik Galerii Historii Miasta*)

Związek Zawodowy Górników w Jastrzębiu w drugiej połowie lat 70. XX w.

W Ludowej Polsce monopol władzy dzierżyła Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, która koncesjonowała podległe jej organizacje, w tym związki zawodowe. Socjalizm dokładnie określał rolę, jaką miały odgrywać i miejsce, jakie miały zajmować struktury ruchu robotniczego w systemie politycznym. Rolę związków zawodowych wyznaczył już Lenin, słowami: „*jest to organizacja wychowawcza, organizacja, która uaktywnia i uczy, (...), jest to szkoła komunizmu*”. Zaraz po wojnie, w warunkach montażu socjalizmu w jego totalitarnej wersji, żaden obywatel nie mógł się znajdować poza wpływem władzy, do czego chciano wykorzystać związki zawodowe. Miały się one bowiem stać „*pasem transmisyjnym*

do mas", tzn. grupować szerokie rzesze ludzi niezaangażowanych w żaden inny sposób w budowę „ludowej ojczyzny”, nienależących do innych organizacji, by zdobyć w ten sposób możliwość dotarcia do nich, kształtowania ich poglądów i poddania kontroli. Pokłosiem takiej koncepcji funkcjonowania związków zawodowych był ich kształt i charakter w jastrzębskich kopalniach w latach 70. XX w.

Z socjalistycznego centralizmu wywiedziono zasadę: w jednym zakładzie pracy jeden związek zawodowy. W resorcie górnictwa monopol miał Związek Zawodowy Górników (ZZG). Jego struktury istniały w każdej z jastrzębskich kopalń, przez co był organizacją masową. Podejmując pracę w kopalni, niemal zawsze zapisywano się też do związku, liczba jego członków była więc niewiele mniejsza od liczebności załóg. Zasadę centralizmu zastosowano również tworząc strukturę związku. Jego podstawowymi komórkami były Oddziałowe Rady Związkowe, które podlegały Zakładowym Radom Związkowym - po jednej w każdym zakładzie - a nad nimi stał Zarząd Główny ZZG, ale i on podlegał instancjom wyższym - Wojewódzkiej i Centralnej Radzie Związków Zawodowych. Struktura organizacji jako żywo przypominała strukturę leninowskiej partii. I tak samo jak w niej wyglądał też sposób podejmowania decyzji: organy niższe były informowane o decyzjach podjętych na szczelbule centralnym i musiały wdrożyć je w życie. Różnica polegała na tym, że partia zawsze stała ponad związkiem. Starano się jednak zachować pozory podmiotowości i samostanowienia załóg w zakładach. Na czele Rady Zakładowej stało Prezydium, formalnie wybierane w wyborach, przez załogę, na czteroletnią kadencję. Wyboru dokonywano na Zakładowych Konferencjach Sprawozdawczo-Wyborczych, w których uczestniczyli przedstawiciele oddziałów (oficjalnie też wybrani), członkowie Rady, przedstawiciele Komitetu Miejskiego PZPR, przedstawiciele ZG ZZG i „aktyw polityczno-gospodarczy” kopalń. Na konferencji członkowie Rady rozliczali się z dotychczasowej działalności i przedstawiali program działania na przyszłość, prowadzili również debatę z delegatami oddziałów. Na koniec przedstawiciele robotników dokonywali wyboru członków nowej Rady Zakładowej. Formalnie, bo w praktyce po prostu „przyklepywano” wybór wcześniej wskazanych, politycznie pewnych, osób. Liczba członków Prezydium Rady była proporcjonalna do liczby zrzeszonych w związku górników. Składała się z kilku osób: przewodniczącego, jego zastępcy, sekretarza ds. organizacyjnych, sekretarza socjalno-finansowego, sekretarza kulturalno-socjalnego, członków stałych (etatowych). Na konferencji wybierano też zakładowego społecznego inspektora pracy, delegatów na krajowe i wojewódzkie zjazdy organizacji związkowych oraz zarządy Pracowniczych Kas Zapomogowo-Pożyczkowych. Oprócz Prezydium istniało Plenum Rady Zakładowej składające się z większej ilości przedstawicieli załogi. W jego kompetencjach było m.in. zatwierdzenie rocznych planów pracy Rady. Mogło też odwołać Prezydium przed upływem kadencji. Taka sytuacja miała miejsce w KWK „Jastrzębie”, gdzie w 1979 r. na wniosek ZG ZZG odwołano część członków Prezydium i powołano na ich miejsce nowe osoby.

Nieprzypadkowo zastosowano branżową strukturę związków zawodowych, a nie na przykład terytorialną. Pozwoliło to wdrażać działania odpowiednie do specyfiki danych gałęzi gospodarki. Nie bez znaczenia mogła też być możliwość wykorzystywania różnych antagonizmów pomiędzy przedstawicielami

poszczególnych profesji do hamowania ewentualnych zapędów do przeciwstawiania się władzom, przez co umocnienia samej władzy.

Pole działania ZZG zależało od wytycznych PZPR i zwykle ustalane było na okres kolejnych 5-latek oddzielających zjazdy partii. Z kolei związek finansowany był w ogromnym stopniu przez kopalnie, przez to również i od nich zależał. W ustroju socjalistycznym wcale nie oczywistym było, że związek zawodowy miał zajmować się obroną praw pracowniczych górników, choć w oficjalnych deklaracjach i na taką działalność jego władze wskazywały. Mianowicie, miały się przyczynić do poprawy bezpieczeństwa, efektywności oraz organizacji pracy. Przez działalność w obszarze socjalnym rozumiano też walkę o stworzenie nowego sklepu spożywczego albo przypisanie sobie zasług w oddaniu do użytku nowej łaźni. W drugiej połowie lat 70., z perspektyw mocodawców związkowców, ważniejsze było, że związek promował współzawodnictwo pracy i ruch racjonalizatorski, zaś pod koniec tych lat czterobrygadowy system pracy - obradujące w 1979 r. Plenum ZG ZZG stwierdziło, że „czterobrygadówka” jest wprowadzana po to, żeby zwiększyć załogom kopalń liczbę dni wolnych od pracy (*sic!*).

Prawdziwie wymierną działalność ZZG można dostrzec w organizowaniu górnikom i ich rodzinom urlopów. Związek pośredniczył w wysyłaniu dzieci na kolonie i dorosłych na wczasy. Kopalnie dysponowały ośrodkami wczasowymi w atrakcyjnych turystycznie miejscowościach, nad morzem czy w górach, w których miejsca rozdysponowywał ZZG. Zorganizowano również szereg wycieczek, rajdów, wypraw. To że trudno było rozliczyć władze związkowe z ich działalności, powodowało, iż rościły sobie one możliwość załatwienia spraw dalece wykraczających poza ich kompetencje. Członkowie niektórych Rad Zakładowych obiecywali doprowadzenie do oddania w ręce górników większej ilości mieszkań czy usprawnienie działania komunikacji miejskiej. A związki trudno było rozliczyć m.in. dlatego, że nie były jedyną organizacją mającą za zadanie poprawę warunków socjalno-bytowych górników. Kwestiami tymi zajmowały się również Konferencje Samorządów Robotniczych, odpowiedzialność była zatem rozmyta. Duże pole manewru w tym względzie miały też same kopalnie, które dysponowały funduszem socjalnym, z którego dopłacały do wspomnianych wczasów, do wyposażenia mieszkań, udzielały nisko oprocentowanych kredytów itd. W dysponowaniu owym funduszem pewne uprawnienia miały też związki zawodowe. Mogły kontrolować jak jest rozdzielany, ale w praktyce nie robiły tego. Poza tym moc decyzyjna należała do PZPR, i to ostatecznie ona decydowała ile pieniędzy i na co można przekazać oraz sama gwarantowała swoim członkom niezłe zabezpieczenia socjalne. W końcu to posiadanie legitymacji partyjnej ułatwiało dostęp do wielu rzadkich dóbr.

Związki zawodowe wciąż realizowały zadania wynikające ze wspomnianej, leninowskiej wytycznej - prowadziły działania wychowawczo-kulturowe. Praktycznie wszystkie podejmowane przez nie inicjatywy musiały stać w zgodzie z ideologicznymi dogmatami, a przynajmniej zachowywać takie pozory, ale były też takie, które nie miały celu innego niż indoktrynacja. III Plenum CRZZ obradujące w maju 1978 r. nakreśliło zadania związków „w rozwijaniu aktywności kulturalnej i pogłębianiu socjalistycznej świadomości ludzi pracy”. Postulowano konieczność uświadamiania pracujących mas, by stały się one aktywnymi uczestnikami życia

i kulturalnego, przez co zaangażowały się także w każdą inną dziedzinę społecznej aktywności. Niebagatelną rolę w owym „ukulturalniającym” wysiłku miały odegrać zakłady pracy, które miały stać się głównym miejscem procesu wychowawczego. Dodatkowo deklarowano utworzenie w przeciągu 10 lat robotniczych centrów socjalistycznej kultury, dostępnych dla każdego robotnika.

Przeciętny górnik oceniał krytycznie działalność ZZG. Wynikać to mogło również z marnej jakości kadr zarządzających organizacją. W PRL wytworzył się swoisty system poziomych degradacji, tzn. jeśli ktoś nie sprostął wyznaczonym zadaniom w jednej organizacji, przenoszono go do innej, często na równorzędne stanowisko. Taką przechowalnią były m.in. związki zawodowe. Poza tym „liderzy” związkowi byli podatni na naciski z wyższych instancji organizacji, nie mówiąc już o naciskach partyjnych sekretarzy. Ponadto większość członków Zakładowych Rad Związkowych i delegatów na wojewódzkie i centralne zjazdy organizacji robotniczych sama należała do PZPR (na zjazdach obowiązywały parytety, przyznające większość miejsc członkom partii). Wielu należało do innych organizacji reżimowych, takich jak ZSMP czy Liga Kobiet, inni mogli pochwalić się tytułami przodowników pracy. Władze ZZG nigdy nie przeciwstawiły się władzom partyjno-państwowym. Posłusznie wypełniały otrzymane polecenia nawet wtedy, gdy załogi jastrzębskich kopalń zastrajkowały. Mimo to machina propagandowa starała się udowodnić szerokie poparcie dla związków zawodowych w kopalniach. Np. w 1976 r. informowano o czynach produkcyjnych, jakie podjęli jastrzębscy górnicy, odpowiadając na apel obradującego właśnie VIII Kongresu Związków Zawodowych. Nagłaśnianie rzekomych, wykonanych przez robotników dodatkowych zadań produkcyjnych z okazji różnych zjazdów, czy też świąt państwowych, dla wykazania społecznego poparcia dla wszelkich poczynań władz, jest zresztą charakterystyczne dla tamtych lat.

Weryfikację poparcia i pozycji ZZG przyniósł Sierpień '80. Górnicy z Jastrzębia powołali wówczas własne, reprezentatywne przedstawicielstwo. Funkcjonujące pod nazwą Międzyzakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność” Jastrzębie. Po tym wydarzeniu zaczął się odpływ robotników z reżimowych związków, które starały się mu oczywiście zaradzić. W tym celu uciekano się do zastraszeń. Wmawiano górnikom, że wypis z ZZG pozbawi ich przywilejów socjalnych, takich jak np. zakładowe pożyczki. „Solidarność” zdementowała plotki, ponadto było oczywiste, że jest jedyną organizacją zdolną rzeczywiście upominać się o prawa pracownicze górników, czym zdobyła ich poparcie. ZZG mimo wszystko próbowało się dźwignąć. W prasie pojawiały się artykuły, w których cytowano wypowiedzi jego władz pełne bicia się w piersi za błędy z przeszłości i obietnic „głębokiej odnowy”. Górniczy związek wystąpił z CRZZ, zaczął pracę nad nowym statutem. Początkowo „Solidarność” akceptowała sytuację, gdy górnik był równocześnie w „starych” i „nowych” związkach, jednak w listopadzie zmieniła stanowisko, żądając od jej członków wystąpienia z ZZG. Było to spowodowane zbliżającym się XII Zjazdem ZZG, któremu chciała zapobiec, argumentując, że „stare” związki nie są reprezentatywne dla robotników (jej działacze z „Manifestu Lipcowego” w sprzeczanie podjęli nawet głodówkę). Zjazd jednakże odbył się. Ponownie zadeklarowano na nim konieczność odnowy, ale też chęć współpracy z „Solidarnością”. Nie pomogło to

powstrzymać postępującej, jeszcze większej, marginalizacji ZZG. Np. do początku grudnia z jego boryńskiej struktury z 7 545 członków sprzed sierpnia wypisało się 6 285. W innych kopalniach rzecz miała się podobnie.

Funkcjonowanie Związku Zawodowego Górników zakończył stan wojenny, w czasie którego zlikwidowano wszelkie organizacje związkowe. Po jego zakończeniu powołano nowe związki zawodowe. Podobnie jak te sprzed roku 1980, były jedynie narzędziem w rękach władz.

Źródła:

- „*Nasze Problemy*” z lat 1975-1980.

- *PZPR jako machina władzy*, red. Stolik D., Persak K., Warszawa 2012.

- *Kłakus M., Kościół i robotnicy. Kościół katolicki na Górnym Śląsku wobec Pierwszej Solidarności w Jastrzębiu-Zdroju*, Katowice 2011.

Paweł Warłycho

Pierwsza kolonia

Rok 2013 był dla naszego miasta ważny - dokładnie 50 lat temu osiedle Jastrzębie-Zdrój otrzymało prawa miejskie. W związku z tym mogliśmy uczestniczyć w wielu wydarzeniach, mających uczcić tę rocznicę. Jest to także czas wzmożonej refleksji. I choć obchody 50-tej rocznicy „urodzin” naszego miasta dobiegły już końca, to jeszcze długo będziemy wspominać i zastanawiać się, jak żyło się tutaj pół wieku temu?

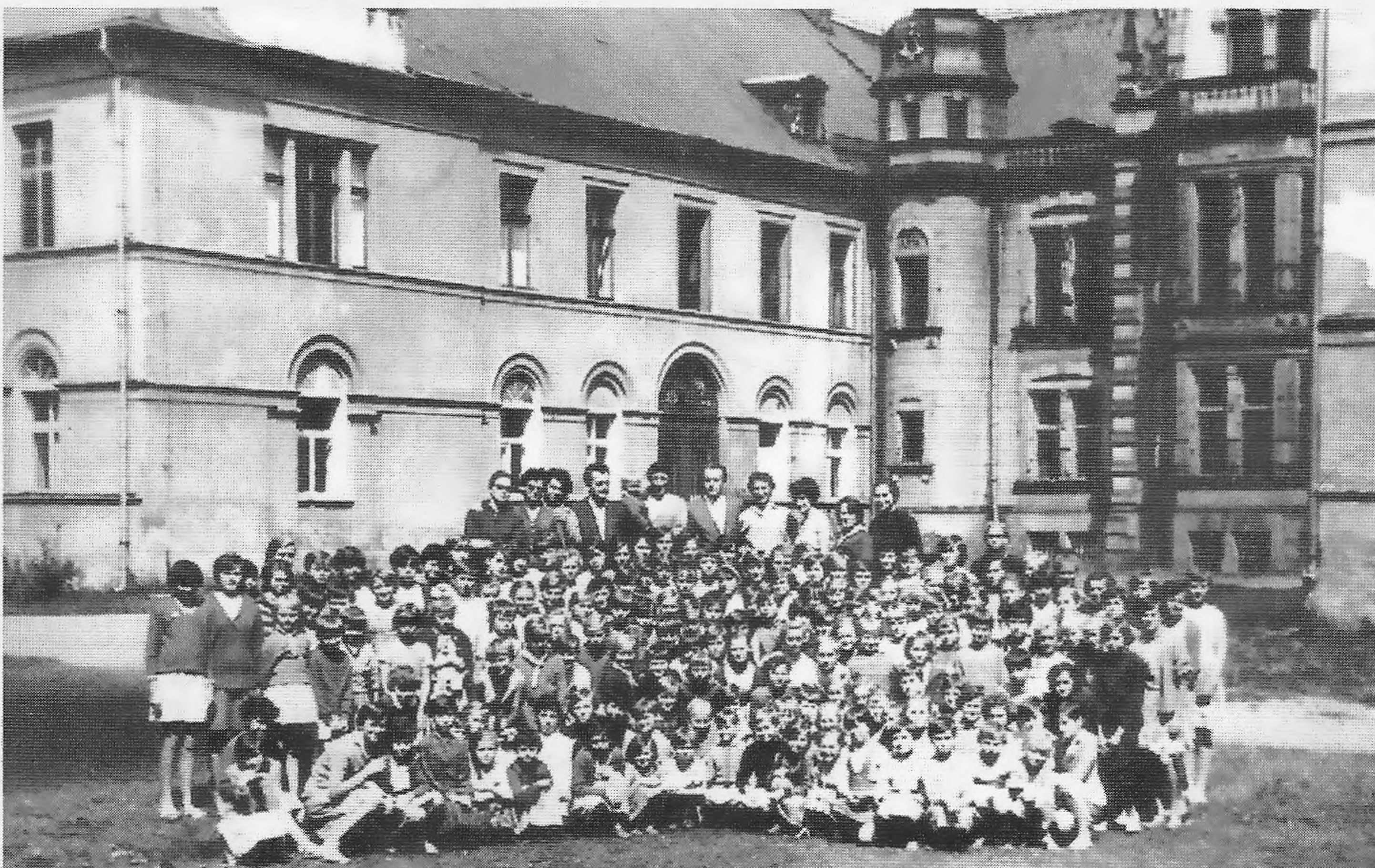
Jednym z ciekawszych wspomnień, jest to, które przywołuje pierwszą kolonię zorganizowaną dla dzieci górników kopalni „Jastrzębie” (dzisiejszy Ruch „Jas-Mos”). W 1963 r., a więc rok po swoim powstaniu, kopalnia zorganizowała wyjazd dla dzieci swoich pracowników. I choć wyjazdy kolonijne współcześnie nie są niczym nowym ani zaskakującym, to jednak ta kolonia była wyjątkowa, ponieważ odbywała się jako pierwsza.

Miejscem docelowym kolonii był wakacyjny wypoczynek w Tułowicach - miejscowości usytuowanej w dzisiejszym województwie opolskim, ok. 6 km od Niemodlina. Uczestnicy kolonii, pod opieką kadry kierowniczej, którą stanowili Robert Paweła (kierownik kolonii) i Zdzisław Jonszta (zastępca kierownika), na ok. 2-3 tygodnie zamieszkali w przebudowanym pod koniec XIX w. tułowickim pałacu, do którego przylega malowniczy park z zachowanymi egzemplarzami egzotycznych drzew. Park założony przez Praschmów stanowi jedną z wizytówek tej wsi, niewątpliwie był on także przepięknym miejscem, w którym dzieci biorące udział w wakacyjnej wyprawie mogły spędzać czas 50 lat temu, ciesząc się wakacyjnym wypoczynkiem. Grupa, która wyjechała z Jastrzębia do Tułowic, składała się głównie z dziewcząt. Po jakimś czasie dołączyła do niej inna grupa, której celem pierwotnie był wyjazd na Pomorze, jednak z powodu zatrucia pokarmowego zamknięto ośrodek kolonijny przez lokalny sanepid, a grupę przeniesiono do Tułowic. W efekcie, na zdjęciach możemy zobaczyć bardzo dużą, bo ok. 160-osobową grupę kolonijną.

Historia tego miejsca jest bogata - pierwsza wzmianka o Tułowicach pochodzi z 1447 r. Właściciele miejscowości zmieniali się kilkakrotnie, jeden z nich, Johann Karl Praschma w 1813 r. założył manufakturę fajansu, zapoczątkowując tym samym



Pan Zdzisław (z tyłu po lewej) ze swoją grupą / Arch. Zdzisław Jonszta



Wszyscy uczestnicy kolonii / Arch. Zdzisław Jonszta

nowy rozdział w historii ziemi tułowickiej. Dzięki Praschmie i kolejnym właścicielom, którzy przekształcali manufakturę, Tułowice na przełomie XIX/XX w., mogły poszczycić się własną fabryką porcelany, która swoje wyroby eksportowała do wielu wielkich miast na świecie. Po wielu przejściach i zmianach lokalizacji, w 2001 r. ogłosiła swoją upadłość jako „Fabryka Porcelitu Tułowice S.A.”. Ta właśnie ona stała się także jedną z atrakcji dla młodych jastrzębian. Zapoznali się oni z etapami produkcji wyrobów słynnej fabryki porcelitu i mogli podziwiać sposoby ich wykańczania i zdobienia.

Pomysłodawcą artykułu i właścicielem zdjęć był Pan Zdzisław Jonszta. Był on związany z naszym miastem zawodowo - jako nauczyciel i wychowawca pierwszych klas górniczych w Jastrzębiu, a następnie pracownik kopalni „Pniówek” i „Morcinek”. Niestety, informacje na temat tego wydarzenia są skąpe, ponieważ choroba i śmierć Pana Zdzisława, we wrześniu 2013 r., nie pozwoliły na uzupełnienie tego materiału Jego wspomnieniami. Artykuł został napisany na podstawie rozmów przeprowadzonych z Ryszardem Krukowskim.

Mamy nadzieję, że choć pierwsza kolonia jest już wspomnieniem, to może znajdzie się osoba, która pamięta ten wyjazd i zechce podzielić się z innymi swoimi przeżyciami. A może ktoś rozpoznał siebie lub kogoś z bliskich na fotografii? Jeśli dysponujecie Państwo wiedzą na temat tego wydarzenia, prosimy o kontakt z Galerią Historii Miasta.

Gabriela Cybula (*studentka etnologii na Uniwersytecie Śląskim*)

Sylwetki jastrzębskich twórców

Renata Dziadek

Zajmuje się głównie malarstwem i rysunkiem w technikach pasteli, akrylu i technikach własnych. Zawodowo związana jest ze Szkołą Podstawową nr 12, w której uczy plastyki oraz z Miejskim Ośrodkiem Kultury, gdzie prowadzi warsztaty plastyczne. Jest organizatorką wielu wystaw i plenerów malarskich dla dzieci i młodzieży. Brała udział w licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych m.in. w Gliwicach, Tychach, Jastrzębiu-Zdroju i Tourcoing (Francja).

Od kiedy zaczęła się Pani przygoda z malarstwem?

Zawsze lubiłam rysować, ale na to kim jestem i co robię miało wpływ wiele czynników - na pewno rodzinny dom, gdzie Tato w wolnych chwilach rysował i wytwarzał w swoim warsztacie biżuterię, a Mama projektowała i szyła piękne kreacje.

W szkole podstawowej po raz pierwszy zetknęłam się z twórczością Stanisława Wyspiańskiego, Olgi Boznańskiej. Trafiłam na nauczycieli, którzy potrafili zainteresować mnie sztuką i odkryli moje zdolności plastyczne. Pani Gruszczyńska namówiła mnie do podjęcia nauki w Liceum Sztuk Plastycznych w Bielsku-Białej, pomogła mi też skompletować teczkę. W liceum, które mieściło się wówczas w Zamku Sułkowskich, panowała niezwykła atmosfera - zabytkowe mury, piece

kaflowe, brak dzwonków, wszechobecny zapach farb olejnych i terpentyny, ciekawi ludzie... Wtedy poczułam, że sztuka to jest to, czym chcę się zajmować. ***Już na studiach zetknęła się Pani z wieloma artystycznymi osobowościami np. z profesorem Norbertem Witkiem. Czy i w jakim stopniu kontakt z nimi wpłynął na Pani twórczą działalność?***

Tak, w Cieszynie spotkałam wielu wybitnych twórców - osobowości takie jak Jerzy Wroński ze słynnej Grupy Krakowskiej (jeden z odkrywców malarstwa materii), Norbert Witek - uczeń Taranczewskiego, Zenon Moskwa, Zygmunt Lis, Andrzej Szewczyk i wielu innych.

Trudno tu mówić o ich konkretnym wpływie na moje malarstwo, ale każda z tych osób zostawiła we mnie jakiś ślad. Samo przebywanie w pracowni profesora Wrońskiego, jego niezwykle wycucie, wyważenie każdego słowa udzielanej korekty, było dla mnie niezwykłym przeżyciem.

Współtworzyła Pani w Jastrzębiu Młodzieżowy Dom Pracy Twórczej. Jak Pani wspomina tamten czas?

Młodzieżowy Dom Pracy Twórczej to początek lat 90., mój powrót do Jastrzębia i pierwsze kontakty z jastrzębskim środowiskiem artystycznym. Wtedy poznałam Roberta Bareję, Zosię Durczak, Grześka Mioduszewskiego, Darka Gałczyka, Maćka Dudę, Czarka Gibesa z grupy bluesowej HAND MADE, a także Dorotę Mirończuk, Jacka Wojtczaka, Bogdana Krauze i wielu innych. Razem z Robertem prowadziliśmy warsztaty plastyczne dla młodzieży w starym, klimatycznym budynku Domu Zdrojowego. To był piękny, twórczy czas - wystawy, koncerty, pierwszy festiwal Jastrzębskie Śpiewania, pierwsze wystawy nauczycieli w Domu Zdrojowym.

Michał Wikeł powiedział, że obcując z Pani malarstwem „natkniemy się na

ścianę kolorów. Obrazy uginają się pod ciężarem soczystych, nasyconych barw”. Jednak Pani wczesna twórczość charakteryzowała się bardziej stonowanymi barwami. Skąd ta zmiana w Pani malarstwie?

Kolor jest dla mnie głównym środkiem wyrażania emocji, nastroju - zawsze „myślałam kolorem”, był dla mnie czymś magicznym i nieodgadnionym. Fascynowała mnie sama materia kolorów, łamanie ich, ale także zestawienia - działanie koloru na kolor -



Renata Dziadek

relatywizm. Moje studenckie obrazy były rzeczywiście inne, bo i ja byłam wtedy inna. W pewnym momencie „zbuntowałam się” przeciwko tej chłodnej, nostalgicznej palecie - poczułam potrzebę zmiany, zaczęłam szukać nowych środków wyrazu - syntetycznej plamy i mocnego nasyczonego koloru, bez światłocienia, kontrastując barwy ciepłe i zimne. Kolor był coraz bardziej abstrakcyjny, symboliczny. Teraz często wracam do tamtej monochromatycznej palety np. dla oddania nastrojowości krajobrazu. Kolor jest dla mnie ciągle tajemnicą!

Gdzie szuka Pani inspiracji?

Inspiracji szukam w sobie, w zastanej rzeczywistości, w przyrodzie, ale także w powrotach do przeszłości, poszukiwaniach wizji dziecięcego świata, marzeniach.

Powiedziała Pani kiedyś, że „nie można oddzielić twórczości od biografii, każdy obraz związany jest z pewnym etapem, przeżyciem, myślą, emocją”. Czy są takie obrazy, z którymi szczególnie trudno byłoby się Pani rozstać?

Oczywiście, że tak! Są obrazy, które mają dla mnie ogromną wartość emocjonalną i nie chcę się z nimi rozstawać. Ale każde rozstanie z pracą, w której zawarta jest przecież częśćka mnie samej, jest trudne. Nie zmienia to jednak faktu, że kilkadziesiąt moich obrazów krąży gdzieś po świecie i mam nadzieję, cieszy oczy właścicieli. Rzadko sprzedaję prace, wolę je raczej komuś podarować.

Jakie ma Pani plany na dalszą artystyczną działalność?

Chciałabym malować - marzę o tym, żeby mieć na to trochę więcej czasu. Dojrzewam do kolejnej zmiany tematycznej i formalnej - być może portret? Planuję też kolejne wystawy indywidualne.

Co poza malarstwem Panią pasjonuje?

Lubię obcować z przyrodą - wędrówki górskie, rower, interesuje mnie teatr, muzyka, sztuka dziecka i sztuka ludowa oraz kaligrafia.

Dziękuję za rozmowę.

Katarzyna Nowak-Gardecka (*Galeria Historii Miasta*)

Chata śląska - plan i ogólny system konstrukcji

Przez niespełna 12 lat działalności Galeria Historii Miasta, działająca przy Miejskim Ośrodku Kultury w Jastrzębiu-Zdroju, pozyskała wiele ciekawych i wartościowych eksponatów z zakresu kultury ludowej miasta i regionu. Nie lada atrakcją jest stała wystawa etnograficzna - odtworzona chata śląska z przełomu XIX/XX w., gdzie zaprezentowano przedmioty użytku codziennego. Ekspozycja stanowi samodzielną konstrukcję drewnianą, umieszczoną we wnętrzach obiektu dawnych łazienek uzdrowiskowych, a do jej budowy użyto aż 60 ton drewna. Projekt architektoniczny rekonstrukcji chaty śląskiej opracowała firma ABM s.c. z Gliwic, zaś prace budowlane wykonała firma W&M P.H.U. s.c. ze Studzionki.

Chata zbudowana jest na planie prostokąta o wymiarach 957x760 cm, o wysokości 237 cm. Jest to budynek jednotraktowy o układzie izba - sień - komora. Sień dzieli budynek na część mieszkalną i gospodarczą. Z sieni prowadzą schody na poddasze, które w starym budownictwie wykorzystywane było jako miejsce

przechowywania m.in. siana, zboża czy wędzonego mięsa, czasami także służyło do celów mieszkalnych. Część ekspozycji zajmuje warsztat kowala, czyli kuźnia. W izbie zaprojektowano imitację pieca kuchennego, obłożonego oryginalnymi kaflami. W kuźni znajduje się kopia pieca kowalskiego, pokryta okładziną imitującą kamień. Podłoga w całej chacie wykonana jest z desek. Drewniane sufity oparte są na belkach drewnianych wspartych na ścianach.

Ściany chaty mają *konstrukcję zrębową*, zwaną także *wieńcową*. Do ich budowy użyto drewna świerkowego. *Konstrukcja zrębowa* była najczęściej spotykaną i najbardziej powszechną na naszych ziemiach techniką budowy ścian. Polega na poziomym i warstwowym układaniu bali, czyli *plazów*, łączonych na narożach za pomocą specjalnych zacięć. Owe złącza, nazywane także *węgłami* występują w różnych typach - tutaj zastosowano typ *na obłap*, część bowiem wystająca obejmuje wcięciem przyległe bale. Ciekawostką jest, że ten typ narożników znany był już w V wieku p.n.e., a jego występowanie stwierdzono w osadzie biskupińskiej. Szczeliny pomiędzy balami wypełnione są słomianymi strzyżykami (tzw. *warkoczami*). Dom jest szerokofrontowy symetryczny, co oznacza, że posiada drzwi umieszczone pośrodku ściany wzdłużnej. Drzwi z ozdobną stolarką i metalowymi okuciami są osadzone na zawiasach. Z lewej strony od drzwi wejściowych znajduje się nisko osadzone okno (z izby), zaś z prawej małe okienko z komory, które zwykle było nieoszlone, a rolę zabezpieczenia sprawowała metalowa krata lub okucie. W ścianie bocznej znajduje się drugie okno, które zwykle zapewniało dostęp światła w izbie.



Ściana frontowa ekspozycji / Fot. Anna Lerch-Wójcik

Przed laty budowa domu trwała znacznie dłużej niż dziś, a cieśla wkładał część swej duszy w każdą ociosaną belkę. Znane są przypadki, że w ściany nowego domu wkładano choć parę kawałków drewna ze starej chaty. Gdy chłop wybudował dom mówiono, że „*się postawił*”. W „*stawianiu*” z bezinteresowną pomocą szli też sąsiedzi, którzy pomagali np. w zwożeniu drzewa z lasu, szczególnie gdy odbudowywano chatę po pogorzeleli.

Anna Lerch-Wójcik (*Galeria Historii Miasta*)

Kuchnia po naszymu, czyli jaka? (16)

Na przełomie XIX i XX w. oraz na początku ubiegłego stulecia *beztydziyń* jedzono niewielkie ilości mięsa. Ślązacy żywili się głównie produktami pochodzenia roślinnego, czasami uzupełniano je nabiałem, tłuszczami zwierzęcymi, rzadziej mięsem. W rodzinach robotniczych czas spożywania obiadu wyznaczał powrót z pracy mężczyzny - głowy rodziny. On dostawał największe i najpożywniejsze porcje; często było tak, że tylko on jadł mięso. Doskonałym przykładem może być scena z *karbinadlem* z filmu Kazimierza Kutza „*Perła w Koronie*” z 1971 r., którego akcja rozgrywa się na Śląsku w latach 30. XX w. Główny bohater filmu po powrocie z pracy w kopalni na obiad dostaje od żony *karbinadla*. Synowie myją stopy ojca i pożądlwie ze smakiem patrzą w talerz, gdzie leży jeden kotlet mielony - przeznaczony dla ojca. Młodszy z synów - Jorguś, korzystając z chwili nieuwagi ojca, chwytą mięso i kryje w rączce za plecami. Dobrotliwy ojciec lituje się i dzieli *karbinadel* na trzy części, tak by starczyło również dla chłopców.

Karbinadle przez niektórych nazywane są *karminadlami* lub *kardinadlami*. Zdarza się, że słowa te funkcjonują w rodzaju żeńskim jako *karbinadla*, *karminadla*, *kardinadla*. Najbliżej źródłowski jest *karbinadla*. Określenie pochodzi od wykwinanego flamandzkiego dania z kawałków wołowiny duszonych w piwie z cebulką - *Carbonade* w języku niemieckim i niderlandzkim *Karbonade*. Odmienne etymologia nazwy nawiązuje do faktu, że w niektórych regionach Niemiec słowo *Karbonade* określa kotlet schabowy, co Ślązacy mogli podchwycić, by ironicznie ochrzcić tym mianem ubogie kotlety mielone dla ludu.

Karbinadle (karminadle, kardinadle)

Do karbinadla trza mieć świyżutki świński i łowiynzi miynso - pospołu kole poł kila. Nojlepij samymu se go zemleć w maszynce. Czyrswom żymłę namoczyć kole dziesińć minut we wodzie abo w mlyku i odcisnonć. Jedno szwarno cebula posiekać drobniusieńko i podsmażyć chwilka na tłuszczu. Zemlete miynso wciepnonć do miski, do tego dać cebulka i żymłę. Wbić jedno cołki jajco, przypawić do szmaku solom i pieprzym. Wymiyszać rynkom i formować małe kulki. Potym kożdo kulka troszka spłaszczyc i okulać w bułce tartej. Smażyć pora minut z łobu stron na fecie, aż sie przibronocom. Karbinadle nojlepij smakujom z ziymiokami i kiszonom kapustom.



Karbinadle / Fot. Anna Lerch-Wójcik

Na Śląsku spotykany był przepis na *karbinadle* z dodatkiem zmielonego solonego śledzia, a także *karbinadle* z mięsa króliczego, gdyż chów tych zwierząt był bardzo powszechny. Jednak na naszych ziemiach i w okolicy robiono raczej klasyczne *karbinadle* z mięsa wieprzowego, wołowego lub mieszane.

Karbinadle do dziś są jednym z najpopularniejszych dań obiadowych na Śląsku. Ich receptura nie zmieniła się od lat i jest to danie obiadowe chętnie spożywane w śląskich rodzinach, kiedyś najczęściej tylko od święta, dziś raczej w dni powszednie. Już sam zapach świeżo smażonych *karbinadli* w porze obiadowej jest tak wyborny, że śmiało może konkurować z aromatem smażonych kotletów schabowych.

17 stycznia 2008 roku *karminadle* / *karbinadle* / *kardinadle* zostały wpisane na Listę Produktów Tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w kategorii Gotowe dania i potrawy.

Słowniczek wyrazów gwarowych:

beztudziyń - w dni powszednie; od poniedziałku do piątku

łowiynzi miynso - wołowina

okulać - obtoczyć

pospołu - razem

przibronocić - przyrumienić

szwarno - ładna, dorodna

żymła - bułka pszenna

Anna Lerch-Wójcik

Jastrzębie-Zdrój w starej reklamie

Perła uzdrowisk śląskich Jastrzębie-Zdrój

Radionuktywne kąpiele solankowo-jodobromowe, borowinowe, kwasowegłowe, tlenowe. Elektro- i hydroterapia, inhalacje, pijalnia.

255 zł wynosi 3-tyg. kuracja ryczałtowa z utrzymaniem z pokojem, zabiegami leczniczymi, 2-krotną poradę lekarską itd. — **Zadnych opłat dodatkowych.**
4-tyg. kuracja ryczałtowa zł 325.—

Leczy skutecznie: reumatyzm stawów i mięśni, ischias, artretyzm, choroby kłębowe, skrofulozę, choroby serca, katarę dróg oddechowych itd.

Dworzec, poczta i telefon na miejscu. — Wszelkich informacji udziela Zakład Kąpielowy. — Prospekty na żądanie.

Gmina Jastrzębie-Zdrój (Śląsk) wydzierżawia swoją wille z 14 pokojami umeblowanymi i salką w nieograniczony czas najlepiej dającemu. — Oferty kierować z podaniem rocznej dzierżawy do Urzędu gminnego do 20. listopada b. r. godzina 10. Naczelnik gminy.

Instytucja ubezpieczeniowa poszukuje dla domu wypoczynkowego w Jastrzębiu-Zdroju dziennej

zarządczyni

Wymagana jest kilkuletnia praktyka na podobnych stanowiskach i znajomość prowadzenia kuchni. Warunki według umowy. Zgłoszenia z życiorysem, odpisami świadectw, fotografią i referencjami dwóch osób poważnych nadsyłać należy do dnia 10-go lutego 1932 r. pod Nr. 146.

Jastrzębie-Zdrój

dawniej Königsdorff-Jastrzemb — Polskt Kreuznach. Najskuteczniejsze radionuktywne kąp. sol.-jodobromowe w Polsce, kąp. borowinowe, kwasowegłowe, elektro- i hydroterapia, inhalacje. Kuracje ryczałtowe: maj i od września do 10-go grudnia.

Leczy skutecznie: reumatyzm stawów i mięśni, ischias, artretyzm, choroby kłębowe, skrofulozę, osłabienie po chorobach nerwicznych, choroby, serca, katarę dróg oddechowych, reumatyzm i t. d.

Ceny znacznie zniżone, specjalne ulgi dla urzędników państwowych i komunalnych, osób wojskowych, siostr miłosierdzia, duchowieństwa. Dworzec, poczta, apteka na miejscu, wodociąg, elektr., kanalizacja, szosy asfaltowane, 300 mtr. nad poziomem morza, leśnica okolica, 80 morgów parku.

Wszelkich informacji udziela Dyrektor Zakładu Kąpielowego.

237 — zł 3-tyg. ryczałtowa

238 — zł 4-tyg. ryczałtowa

Kasyno Jastrzębie Zdrój

Szan. Publiczności do łaskawej wiadomości, że objąłem

Kasyno Zdrojowe w Jastrzębiu Zdroju

Uroczyste otwarcie Kasyna Zdrojowego nastąpi dnia 15-go maja (pierwsze święto) z wielkim koncertem całego zespołu znannej orkiestry pod batutą kapelmistrza p. Szulcego

Koncert całego zespołu w ogrodzie o godz. 10-tej rano i 4 popoł.

O godzinie 6-tej popoł.

Dancing

w nowo odrestaurowanej sali.

Kuchnia pierwszorzędną. Dobrze pielęgnowane piwa, wyborowe likiery, koniaki i wina. Ceny umiarkowane

Do miłego widzenia się w Jastrzębiu Zdroju na otwarcu Kasyna Zdrojowego

W. Myśliwiec i Syn

Właśc. Hotelu Polskiego w Rybniku.

Gmina Jastrzębie - Zdrój (Śląsk)

wydzierżawia swoją wille

z 14 pokojami umeblowanymi i salką w nieograniczony czas najlepiej dającemu. Oferty kierować z podaniem rocznej dzierżawy do Urzędu gminnego do 10 marca br. godzina 10-tej

Restauracja z ogródem

EDWARD POŚLUŚNY
w Jastrzębiu Zdroju.

urządza w Zielone Świątki

Otwarcie sezonu letniego

W ogrodzie gra pierwszorzędną orkiestrą. Na tą uroczystość uprzejmie zaprasza

Gospodarz.

Reklamy jastrzębskiego uzdrowiska w "Polsce Zachodniej" z 1932 r.

Jastrzębie-Zdrój na starej pocztówce



JASTRZĘBIE-ZDRÓJ. Widok na pijalnię *dom listonosza Tkocza.*

Jastrzębie-Zdrój. Widok na pijalnię

Pocztówka z lat 30. XX w. przedstawia unikalne ujęcie Parku Zdrojowego. Fotograf wykonał zdjęcie z okna Szwajcarki. Po lewej stronie widać pijalnię wód wraz z altaną, która do czasu wybudowania muszli koncertowej (widocznej w tle po prawej stronie) była wykorzystywana przez orkiestrę. Oprócz muszli za drzewami widać zabudowania Domu Zdrojowego. Uwagę zwraca duża liczba ławek w centralnej części parku.

Awers: Kolorystyka karty: czarno-biała; krawędzie: proste. Na dole napis: JASTRZĘBIE-ZDRÓJ. Widok na pijalnię” i odręczny dopisek: „dom listonosza Tkocza”. **Rewers:** Nadruk strony adresowej: czarny. W poprzek napis: “Nakł. Herman Franciszek, Jastrzębie-Zdrój / Przedruk wzbroniony”. Karta adresowana i zapisana w języku polskim. Stempel nieczytelny. Znaczek pocztowy oderwany. Wymiary: 8,9 x 14,0 cm. Pocztówka ze zbiorów GHM.

Miejski Ośrodek Kultury - Galeria Historii Miasta

ul. Witczaka 4

44-330 Jastrzębie-Zdrój

tel./fax: 32 471 17 57, kom. 501 476 574

e-mail: ghm@mok.jastrzebie.pl

www.mok.jastrzebie.pl

Redakcja: Marcin Boratyn